PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 223
Lwów, piątek 30 września 1932
Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—
20 groszy
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Dnia 2 października — nasz DZIEŃ MŁODZIEŻY

W tym samym dniu zaczynamy

TYDZIEŃ WERBUNKU do organizacji młodzieży TUR

Era Choczyńskich

—o—

Czytelnicy nasi pamiętają niedawne czasy, gdy p. Adam Choczyński był równocześnie studentem prawa na uniwersytecie krakowskim i cenzorem dzienników krakowskich. Nie zaszkodził mu w tem drugiem zajęciu fakt, że na pierwszem się potknął, tj. padł przy egzaminie prawniczym — nawet mu to pomogło, gdyż wkrótce przeskoczył dwa odrazu szczeble drabiny urzędniczej i dostał się do Warszawy, gdzie jego zeznania w procesie brzeskim tak zaimponowały, że zapewne dano mu odpowiedni jego „zdolnościom" zakres działania.

Tacy Choczyńscy zaczynają u nas stawać się normalnem zjawiskiem. Oto szefem biura prasowego ministerstwa skarbu mianowany został p. Zdzisław Targowski, lat 26, student uniwersytetu warszawskiego. Wprawdzie u nas o kwalifikacje nie dbają, ale zajęcie prasowe wymaga przecież jakiegoś przygotowania — jakie ma nowy szef? Ma i to nielada: jest krewnym znanego senatora p. Targowskiego, który do niedawna był „łącznikiem gospodarczym" rządu w Paryżu i Londynie, obecnie jest działaczem na terenie genewskim. Taka wysoka parantela zastąpi przecież lata, studja, praktykę i wogóle wszystko, czego urząd szefa prasowego, zdawałoby się, wymaga.

Może nawet doczekamy się jeszcze większego „postępu", mianowicie powoływania studentów szkół średnich do służby państwowej i to koniecznie na odpowiedzialne stanowiska. Szczególnie uczniów, którzy wyjdą ze „zreformowanej" szkoły.

Spiesz się pomału

Sprawa generalnej obniżki cen artykułów przemysłowych wydała narazie ten skutek, że w rodzinie sanacyjnej wybuchła gorąca kłótnia. P. Matuszewski jako zwolennik obniżenia cen kartelowych stacza na łamach „Gazety Polskiej" homeryckie boje o swą tezę, pp. Wielowieyski i Natanson odpowiadają mu niemniej gorąco w sanacyjnym „Kurjerze Polskim". Co z tej kłótni dotychczas wynikło? Nic poza morzem wypisanego atramentu i górą zapisanego papieru. Nie może być inaczej, gdyż w tej sprawie przecież rząd ma decydujący głos, a tam — w drodze między ministerstwem skarbu a min. przemysłu i handlu jako powołanemi do „uzgodnienia" tego zagadnienia — panuje zasada: stępa, pomału, nie spieszmy się. Jak zresztą możnaby się spieszyć, kiedy w min. przemysłu i handlu panuje z powodu choroby p. ministra Zarzyckiego „bezkrólewie", w czasie którego głównym czynnikiem stał się p. Peche, który okazał się specjalistą w — tworzeniu nowych i ożywianiu starych karteli.

Możnaby sądzić, że w takiej sprawie najlepiej podziałałby przykład tj. gdyby rząd zaczął „robić taniość" od siebie, od artykułów będących w jego rękach. I pod tym jednak względem panuje zasada niespieszenia się. Już kilka tygodni trwa dyskusja, w której przeciwnicy nacisku na kartele złośliwie wytykają rządowi, że on nie myśli o obniżce swoich sztywnych cen, rząd zaś znowu ma czas. Dotychczas zrobił jeden tylko kroczek: obniżył ceny wyrobów monopolu spirytusowego. — Współczujemy z p. ministrem skarbu, któremu ubywa wskutek tej obniżki ładny grosz, ileże nie sądzi się przecież, że obniżenie cen podwyższy konsumcję wódki — na to czasy są zbyt ciężkie. Natomiast pogłoski o potanieniu wyrobów monopolu tytoniowego zdają się być przedwczesne. Ze sfer kierowniczych tego monopolu oświadczają, że obniżka jest niepotrzebna, ponieważ — taki jest sens tych wywodów — kto ma mało pieniędzy, może i powinien kupować tańsze gatunki tytoniu. Gdyby tę „zasadę" chcieć zastosować np. do podatków, byłby to może początek raju na ziemi, ale co innego jest sięgać do kieszeni obywatieli a do kasy państwowej.

Z tego przysuwania i odsuwania tematu od karteli do rządu i od rządu do karteli konsumenci żadnej naturalnie korzyści nie mają, mimo że właśnie im się spieszy, gdyż bieda doskwiera coraz bardziej. Widocznie dla osłodzenia tego czekania dano obniżkę cen cukru, swoją drogą nie w nadzwyczajnych rozmiarach i bez intencji zrobienia cukrownikom wielkiej przykrości. Obniżka o 20 blisko procent — z 104·50 na 84.50 zł. za 100 kg. — wyniesie przy uwzględnieniu podatku, frachtu itd. tylko jakie 12 i pół procent, a ile na tem faktycznie konsument zyska, to się dopiero pokaże. Wiadomo przecież, że między fabryką a hurtownikiem i między nim a detalistą często „gubią" się obniżki cen zapomocą, dajmy na to, innej metody obliczenia rabatu itd. Zresztą cukrownicy już potrafili część swojej „ofiary" skompensować przez obniżenie ceny buraków. Na dalsze manipulacje jesteśmy ciekawi.

Słusznie czy niesłusznie uważają powszechnie generalne obniżenie cen za pierwszy krok do ożywienia ruchu przemysłowego i handlowego. A zrobienie tego kroku wymaga widocznie takiego natężenia, że długo się namyślają, nim go zrobią. Bo taksamo jak z tytoniem ma się sprawa z solą, taryfami kolejowemi i pocztowemi itd. Gdy chodzi o niedanie obniżki, kompetentne czynniki maszerują dość żwawo z zaprzeczeniami. Co do soli pisze się wyraźnie, że obniżenie jej ceny nie jest brane pod uwagę; co do taryf ze strony odnośnych ministerstw z oburzeniem odrzuca się myśl redukcji — nietyle może z własnego popędu, ile ze względu na chęć popisania się wysoką kwotą jako wpłatą do skarbu państwa.

Mogą też zwolennicy karteli z przekąsem twierdzić, że obniżenie ich cen może być tylko następstwem przykładu danego przez rząd, a ten przykład idzie tak żółwim krokiem, że mogą minąć miesiące, nim choć zbliży się do celu. To widocznie nie szkodzi, gdyż w międzyczasie można dalej toczyć dyskusje. I to jest zajęcie, które pewnym ludziom daje lepszy sposób do życia aniżeli aktywny udział w konkurencji gospodarczej.

Czas odnowić przedpłatę na październik

Międzynarodówka młodzieży socjalistycznej

—o—

W dniach od 9 do 11 października włącznie odbędzie się w Pradze czwarty kongres Międzynarodówki młodzieży socjalistycznej z następującym porządkiem dziennym:

1) 25 lat Międzynarodówki młodzieży socjalistycznej — referent Karol Heinz (Wiedeń); 2) Walka o pokój — referenci: Ludwik de Brouckere (Bruksela) i Koos Vorrink (Amsterdam); 3) Młodzież robotnicza a demokracja — referent: Fryderyk Adler, sekretarz generalny Międzynarodówki Socjalistycznej; 4) Kryzys gospodarczy a młodzież robotnicza — referent Antoni Kimml (Wiedeń).

Ponadto sprawozdania, wnioski i wybory nowego zarządu.

Pożegnalna mowa woj. Kostka-Biernackiego

„Słowo" wileńskie podało obecnie dopiero tekst mowy pożegnalnej, którą wygłosił p. Kostek-Biernacki przy opuszczaniu Nowogródka. P. wojewoda wyłożył na czele swoje zasługi i trudy niepodległościowca", ponoszone „od lat trzydziestu", poczem skarżył się na niewdzięczność rodaków w Polsce niepodległej.

„Ale i za to w Polsce niepodległej miałem chwile tak przykre, jakich nie miałem w czasach najcięższych zaborczych. Byłem zawsze żołnierzem (w żandarmerji i w piekarni). Przetrzymałem wszelkie próby. Byłem pewny, że do końca życia munduru żołnierskiego nie zdejmę i pójdę w nim w stan spoczynku wiecznego, ale wola Komendanta zdecydowała inaczej.

Jednak wszystko, co najlepsze, co najszlachetniejsze, wymarzone od lat najmłodszych, jest w Komendancie".

Po dłuższej tyradzie na cześć centralnej figury zakończył swoje przemówienie pochwałą kresów, bo tu — oświadczył — „znalazłem znowu Polskę". Mianowicie w murach Brześcia.

—ooo—

50 ofert na stanowisko kata

Po dymisji kata Maciejewskiego, o której donosiliśmy wczoraj, nie jest jeszcze rzeczą wyjaśnioną, kto będzie jego następcą. Nominacja jego dotychczasowego pomocnika Brauna nie jest jeszcze postanowiona. W ministerstwie sprawiedliwości leży około pięćdziesiąt ofert kandydatów na to stanowisko. Wśród nich kilka pochodzących od ludzi ze średniem wykształceniem. Cały szereg ofert proponuje pracę kata za bardzo niskie wynagrodzenie.

Niejednokrotnie powtarzają się narzekania, że odpowiedzialne stanowiska u nas zajmują tu i ówdzie jednostki o bardzo problematycznych studjach. Za to w osobie Maciejewskiego posiadała Polska podobno kata, który — jak podają niektóre dzienniki — miał za sobą niedokończone studja na jednej z politechnik niemieckich, tak, iż obecnie szuka posady elektrotechnika.

Na marginesie strajku naftowców

Wartość rezultatów strajku. Rola Z.Z.Z.

Robotnicy, zatrudnieni w **przemyśle naftowym** z dniem 1 września b. r. pozostali **bez umowy zbiorowej,** przemysłowcy zaś usiłowali za pomocą ogłoszeń wprowadzić nowe warunki pracy i płacy, **przekreślając w ten sposób umowę zbiorową** i wszystkie dotychczasowe zdobycze.

Przemysłowcy przez nieostrożność wyjawili na pertraktacjach, że już od dwuch lat nosili się z zamiarem usunięcia umowy zbiorowej, która dla nich była bardzo niewygodna, gdyż krępowała ich w swobodnem działaniu wprowadzenia **różnorakich płac**, które miały zbudować podstawę do systematycznych zmian na niekorzyść robotników.

Akcja przeciwko robotnikom była obmyślana zgóry i zgóry przygotowana, bo przecież na wiosnę b. r. w ten sam sposób zniszczono umowę zbiorową w przemyśle górniczym i w hutach żelaza na Górnym Śląsku.

Po dwutygodniowym strajku przystąpiono jednak do rokowań o nową **umowę zbiorową;** o postulatach robotniczych przemysłowcy wprost słyszeć nie chcieli, jedyną ich odpowiedzią było: „przyznamy tylko to, co określa ustawa, zaś płace muszą być obniżone w wysokości przez nas proponowanej, albowiem tego wymaga nasza kalkulacja". A więc zasadniczo prowadzono walkę nietylko o płace, ale także o inne bardzo ważne postulaty, jakie robotnicy drogą walki przez szereg lat osiągnęli.

Układy prowadzono w nadzwyczaj trudnych warunkach, kiedy we wszystkich przemysłach szaleje bezrobocie, które także i w przemyśle naftowym zdziesiątkowało robotników. Tę **właśnie niekorzystną** sytuację już przed kilku miesiącami w innych gałęziach przemysłu wykorzystali przemysłowcy, przeprowadzając obniżki płac, a w przemyśle naftowem zamierzali obecnie tę operację przeprowadzić.

Należy także wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że w tych ośrodkach, które brano pod uwagę przy obliczaniu kosztów utrzymania — w myśl starej umowy — ceny na artykuły codziennej potrzeby stale zniżkują. Nie wolno zapominać o tem, że zapasy produktów naftowych, które są zmagazynowane, wynoszą **kilkadziesiąt tysięcy ton,** wystarczają więc na pokrycie cztery i pół miesięcznego zapotrzebowania. Taka sytuacja umacniała u przemysłowców przekonanie, że swoje zamierzenia potrafią przeprowadzić.

Cała akcja prowadzona przeciwko robotnikom była sprytnie przemyślana: pertraktacje starano się przeciągać jaknajdłużej, by tym sposobem zmęczyć pertraktujących i wywołać zniecierpliwienie u strajkujących robotników. Na terenach strajku niczego nie zaniedbano, ale przeciwnie, zmobilizowano wszystkie siły stojące do dyspozycji przemysłowców, by tylko strajk złamać. W jednolitym froncie stanęli komuniści, związki „sanacyjne" i wszystkie ugrupowania byłych wojskowych, wywołując zamieszanie wśród strajkujących przez rozszerzanie nieprawdziwych pogłosek o delegatach, biorących udział w pertraktacjach. Zmobilizowano nawet bezrobotnych, którym obiecywano pracę, byle tylko występowali przeciwko klasowym Związkom Zawodowym i ich przedstawicielstwu, które rzekomo miało dokonać „zdrady" wobec klasy pracującej. Tu i ówdzie agitacja, mająca na celu wywołać zwątpienie u strajkujących, odnosiła chwilowo ten skutek, że ludzie o słabszych charakterach usiłowali wykonywać pracę łamistrajkową.

Gdy na terenie walki demagogiczną agitację rozpętano do niemożliwości, przyjechała do Lwowa delegacja ZZZ., z dwoma naczelnemi prowodyrami, i oświadczyła przemysłowcom, że klasowe Zw. Zawodowe na terenie przemysłu naftowego już przekreślono i że umowę należy zawrzeć tylko z ZZZ. Słowem — robiono wszystko, aby rozbić solidarność robotniczą i **nie dopuścić do zawarcia umowy zbiorowej,** odpowiedzialność zaś za to wszystko złożyć na Klasowe Związki Zawodowe i ich kierowników.

Pomimo tak niekorzystnych warunków, w jakich prowadzono strajk i pertraktacje, osiągnięto **wielki sukces,** albowiem przedewszystkiem doprowadzono do **zawarcia umowy zbiorowej,** która daje pełną gwarancję **jednolitych warunków pracy i płacy** na olbrzymim terenie przemysłu naftowego i w ten sposób usuwa konkurencję pod względem płac wśród samych robotników.

Bezspornie należy stwierdzić, że robotnicy, zatrudnieni w przemyśle naftowym, wykazali ogromną zdolność do walki w obronie swych interesów. Tem swojem mocnem stanowiskiem przełamali opór przemysłowców, osiągając zupełne w istocie **zwycięstwo w strajku.**

Wilhelm Topinek.

Ryszard Huelsenbeck

Przed niewieloma jeszcze laty było to nazwisko prawie zupełnie w Niemczech nieznane; specjaliści conajwyżej przypominali sobie mgliście, że podczas wojny, koło roku 1916 czy też 17, w Zurychu ktoś taki zainicjował wraz z Tristanem Tzara ruch dadaistyczny; ruch, który był zakwestjonowaniem wszelkich mierników i wszelkich wartości dotychczasowej kultury, co więcej podaniem w wątpliwość znaczenia samej cywilizacji zachodniego typu. Był to odpowiednik owoczesnego rozprężenia, brawurowe doprowadzenie burzycielstwa do ostatecznego napięcia, schronienie się w absurd, w brak związków, w odseperowanie się. Lecz ta izolacja najwidoczniej nie wystarczała Huelsenbeckowi na długo. W okresie inflacji odzywał się jeszcze niekiedy, negując; poczem zamilkł, poświęcając się praktyce lekarskiej, by, po latach dziesięciu, w krótkich kolejnych odstępach wystąpić z trzema książkami, które są bilansem jego postawy. Są to książki podróżnicze nieznanego dotychczas rodzaju nawskroś nowoczesny reportaż specjalisty, skrupulatnie pełniącego swój fach, ale któremu fach ten nie wystarcza. Raz jeszcze, tylko w szybszem i beznadziejniejszem tempie, powtarza się doświadczenie Rimbaud'a, Gauguin'a i Conrada, tym razem wyraźniej jeszcze deficytowe. Huelsenbeck nie posiada bowiem jakiejkolwiek tradycji romantyczno-żeglarskiej. Pierwsza jego podróż wokoło Afryki na parowcu rozrywkowym (jeździ zawsze jako doktór okrętowy) wywołana jest nietylko potrzebą regeneracji, psychicznego zrzucenia zestarzałej skóry, egoizmem jednostki o silniejszych muskułach i bardziej sprężystych zwojach mózgowych. Gdyż **Huelsenbeck** na wyprawę tę wybiera się bez złudzeń, z nieslychanie zaostrzonym zmysłem obserwacyjnym, z ciekawością żar łocznego psychologa. Obce kontynenty w ciągu ostatnich dziesiątków lat przestały być krzepiącym mirażem, legendą dla znużonych; jego zajmuje przedewszystkiem, jak odbijają się w oczach ludzi, z którymi ma do czynienia, jako ich przygodny opiekun jako lekarz. Wyrwawszy się z ohydnej mechanizacji wielkomiejskiej, znów samotnie i wyzywająco staje twarzą w twarz z wielogłowym wrogiem: na pokładzie, wśród załogi, złożonej z ludzi, którym wojna i epoka powojenna przekreśliła ostatnie ambicje, pozbawiła ich racji istnienia, wydała na łup spekulacji, pogoni za nędznym zarobkiem i zawodowej zawiści, pośród zgrai międzynarodowych turystów i bussinesmenów, dostrzega to samo kruszenie się cywilizacji, tę samą standaryzację i amerykanizację, tę samą pokostowaną barbarję, conajwyżej w odmiennych proporcjach i zestawieniach; statek i jego sprawy stają się dla **Huelsenbecka** kondensacją, a zarazem przekrojem minjaturowym demonicznego świata naszych dni. Kryzys inteligencji, który wygnał go na morza ziemi, przemienia się dlań w porachunek z całą cywilizacją, w dokuczliwe i nieodparte pytanie: dokąd dążymy i poco?

I otóż na tę kwestję jedynie decydującą dla człowieka zachodu nie znajduje odpowiedzi pod żadną szerokością geograficzną, pod upalnem niebem Afryki (**„Afrika in Sicht"**), na pobrzeżach czarnego lądu, ani na żółtych i mętnych od gliny wodach chińskich przystani (**„Ein Sprung nach Osten"**); wszędzie natomiast znajduje to samo raubritterstwo białego człowieka, jego małostkową żądzę posiadania, drapieżne i odrażające jego barbarzyństwo; industrjalizm i merkantylizm rozpanoszył się na wszystkich kontynentach, pożera ludzi, jak odpadki w fabryce (powieść: „China frisst Menschen"), Europa z cuchnącego swego bagna rozlewa się na dalekie lądy, podobne są do siebie Ulice Szangaju i Berlina. Huelsenbeck, najeżony od niechęci i pozornie zblazowany, nie akceptuje tego przedłużenia; swą trzeźwą, dyskretną, wzgardliwą ironją przeciwstawia się, ogłasza opór bierny, bojkot duchowy, utajoną zasadę niekooperacji. Świetny ten prozaik zrywa z wszelkim tradycyjnym savoir-vivre'm literackim, pozwala sobie na tysiączne shokingi, prowokuje; w tym celu wystarcza mu sama schludność metody pisarskiej, jaką się posługuje, chirurgiczna jej czystość i celność, nieubłagana precyzja, patrzenie przez nigdy mgłą sentymentu nie zachodzące szkła. A mimo to tai się w nim powściągnięta, zahamowana wola, litość dla żałosnej betradności „stworzenia ludzkiego", przyrodnicze zainteresowanie medyka dla odmian species humana i chęć obrony jej przed poniewierką, niedolą, wyzyskiem. I tak to, typowy europejczyk wieku XX, odwracający się plecami do swego czasu, od olśniewających witryn wielkomiejskich, natłoczonych produktami współczesnych dzikusów, staje on, pogardliwy, brutalny, prawie zdesperowany, pośrodku pomiędzy odrażającą karykaturą szablonowej pseudo - cywilizacji, na cały glob rozlewanej przez producentów pieniądza, a między ofiarami jego i najemcami: nie karci, tylko przedstawia; nie głosi, lecz ukazuje, drwiąco i pobłażliwie uśmiechnięty, — gentleman i intelektualista w każdym calu.

Styl jego jest odtrutką na zakłamanie wszelakich uczuciowców, efektownie grających na nerwach i sercu, na instynktach i sentymentach: chemicznie wyprany z mikrobów wzruszeniowych, autoironiczny, gładki muskularny, zawzięty. Niekiedy aż przeszarżowany w swym rozpędzie insynuacyjnym, w podnisłowaniu ostrego persyflażu; tam, gdzie autor styka się z chamstwem turystycznem lub z obłudą kolonizatorów rabusiów, piratów przemysłu, w nonszalanckiej napastliwości wreszcie, w troszkę wielkomiejsko - zalotnym, a bardzo zdesperowanym cynizmie. Styl ten jest czemś pośredniem między rzeczowością sprawozdawczą w najlepszym gatunku dziennikarza, obojętnem gawędziarstwem światowca i skrzącą się fantastyką intelektualnego desperado; styl brawurowy, bardzo z wieku XX-go, rzetelniejszy od prozy Moranda, gdyż pozbawiony snobistycznej jego pozy; styl anti - artystowski, posługujący się wulgarną gwarą, tak chętnie i z taką wirtuozerją używaną przez mózgowców o zmysłach czujnych i drapieżnej myśli.

Jest to jakby styl obrony i napadu zarazem. Praktyczne, codzienne, szczegółowe stykanie się z zorganizowaną, jawną, pyszniącą się brutalnością europejczyków na pozaeuropejskich kontynentach, ocieranie się o świat, uładzony przez nich na własną użytkową ich modłę, o świat, którego aktualnym symbolem może być kanonierka, kołysząca się pod Zanzibarem lub na wodach chińskich, zmusza Huelsenbecka do tej odpornej reakcji, do przywdziania płaszcza nieprzemakalnego, lub w razie potrzeby, rękawic boksera. Atakuje, by ciosów uniknąć; staje twarzą w twarz i powiada: oto jacy jesteście!

Ma świat przeciwko sobie, ale wie, że z świata tego niema już dziś ucieczki, że można mu się przeciwstawić wyłącznie na własnym jego terenie; posiada też w sobie coś z drwiącego apostoła, któremu nie wystarczy żaden jad prócz witriolu; gdyż wie, że nie pozoje mu nic innego, jak walczyć bronią zapożyczoną, walczyć bez pewności zwycięstwa, lub też zatracić ostatnią więź i pewność, zwątpić w perspektywy duchowe — i zostać bankrutem.

Takich to bankrutów przedstawia w drugiej z kolei swej książce (**„Ein Sprung nach Osten"**), załogę stłoczoną na ohydnem pudle okrętowem, udającem statek towarowy, a w samej rzeczy uprawiającem kontrabandę broni, na której obławiają się zacni potentaci z zachodu. Dzięki ograniczeniu terenu przedstawia ich z jakąś pasją piekielną, przypominającą Conrada, a nawet Dostojewskiego. Ostatnia książka (**„China frisst Menschen"**), słabsza od poprzednich, pierwsza powieść autora, zużytkowuje podobne, tam niewyzyskane w pełni materjały; są to dzieje dwóch marynarzy niemieckich, wziętych na lep, a potem puszczonych w głąb chińskiego lądu. Obaj ci poczciwi i naiwni chłopcy giną w sposób okrutny i niedorzeczny, pochłonięci przez chaos. Powieść ta zająć może nietylko przez fabułę, ale przez sam zamiar; jest to chęć stworzenia nowego typu romansu aktualnego, zlekka awanturniczego reportażu o pod kładzie etycznym. Jest to próba mniej udana od obu poprzednich, będących w rodzaju swym arcydziełami, sic. jako gatunek, znaczną mającą przyszłość przed sobą.

Stefan Napierski.

Kto kogo naśladuje?

Chodzi o odpowiedź na pytanie, czy sanacja papenowska naśladuje polską, czy też ta druga pobiera ostatnie wzory od pierwszej. Pewne organy prasy sanacyjnej z dumą stwierdzają, że sanacja niemiecka wzoruje się na polskiej, wziąwszy z niej zasadnicze nastawienie antypartyjne, zwane u nas walką z partyjnictwem: wzięła też drugi wzór: hocki klocki z konstytucją, którą niby skrupulatnie się przestrzega a w rzeczywistości paczy się jej ducha przez tak dobrze u nas znane „interpretacje".

Nie zazdrościmy sanacji tego chlubienia się „pierworodztwem" w odkryciu i zastosowaniu metod, które złożyły się na wytworzenie obecnych u nas stosunków. Przypuszczamy też, że sanacja z utęsknieniem wyczekuje dnia 6 listopada, aby możliwie znaleść rehabilitację swych wyborów brzeskich w wyborach papenowsko - gaylowskich. Toby dopiero był triumf, gdyby przy pomocy jakichś Żupników i innych Matakiewiczów zrobiono w Niemczech tosamo, co u nas zostało ukoronowane w dniu 16 listopada 1930! Można jednak z góry powiedzieć, że są to próżne nadzieje z tej prostej przyczyny, że naród niemiecki — jaki on tam jest — nie jest „narodem idjotów" w tym stopniu, aby pozwolił swemu rządowi zeskamotować sobie prawo wypowiedzenia się o nim, o tym rządzie, zapomocą kartki wyborczej.

Ten spór o pierwszeństwo w wynalezieniu i zastosowaniu metod sanacyjnych jest potwierdzedzeniem reguły, że podzielona wina jest połową winy. Nasza sanacja czuła się osamotnioną, gdyż nikt jej nie naśladował, nikt nie pospieszył za jej przykładem w tworzeniu pewnej kategorji ludzi i odpowiednich dla nich stanowisk — teraz ma okazję do pochwalenia się. Wszak Papen, wsadzając do wszystkich urzedów oficerów, miał już przykład, jak, w jakich rozmiarach, na jakich placówkach to należy robić. Oficer u boku prezydenta republiki, oficer jako szef prasowy urzędu kanclerskiego, oficer jako kierownik radia — na początek to dość; z czasem, gdy Papen utrzyma się w siodle, naśladownictwo przybierze zapewne szersze rozmiary, zostanie — jak u nas — przeniesione na dyplomację, na finanse, na sprawiedliwość...

Pisaliśmy nieraz, w jaki sposób u nas zmniejsza się wywóz towarowy, co sanacja praktykuje w zastraszający sposób. Należy jednak być sprawiedliwym: sanacja, redukując przywóz i uniemożliwiając przez to wywóz towarów, tem gorliwiej stara się o eksport „idei". Nie może wykazać się cyframi statystycznemi na punkcie zboża, artykułów przemysłowych itd., szuka chluby w eksporcie swych specjalności i z lubością toczy zaciętą walkę o swe prawo oryginalności w pomysłach i pierwszeństwo w wykonaniu. Co do jednej tylko rzeczy zachowuje wymowne milczenie: oto Papen ma, zły bo zły, ale zawsze jakiś program gospodarczy i stara się — naturalnie w drodze dekretów — wprowadzić go w życie, podczas gdy nasza sanacja ma dekrety, ale nie ma programu, którymby zapomocą dekretów można zrealizować. Na tem polu pierwowzór został stanowczo zdystansowany przez kopję i dlatego spór o pierwszeństwo zostaje rozstrzygnięty na niekorzyść naszej sanacji. Ta nawet naśladować porządnie nie potrafi.



Ideologja strzelców pomajowych

SPROSTOWANIE SPROSTOWANIA

P. Adolf Mięso z Kłaja, członek „Strzelca" nadesłał nam sprostowanie sprostowania komendy Związku „Strzeleckiego" Nr. V w Krakowie, w sprawie artykułu pod tytułem „Ideologja strzelców pomajowych", umieszczonego w naszem piśmie z dnia 24 sierpnia br. P. Mięso stwierdza, że sprostowanie komendy Związku Strzeleckiego jest w „całości kłamstwem", ponieważ A. Mięso zawarł z zarządem oddziału „Strzelca" w Kłaju umowę w sprawie dzierżawy koncesji tytoniowej z ważnością na lat trzy, a żaden 14-dniowy wypowiedzenia tej umowy przed upływem terminu nie był w umowie zastrzeżony. — Pan Kozubski, sędzia z Bochni, komendant powiatowy „Strzelca" wiedział, że umowa jest trzechletnia, mimo to uznał ją za nieważną, a zarządowi oddziału „Strzelca" zagroził rozwiązaniem, — gdyby ten powziął uchwałę inną, aniżeli postanowienie p. Kozubskiego. Ponieważ wśród strzelców powstało z tego powodu rozgoryczenie i myśl rozwiązania oddziału „Strzelca", okręgowa komenda krakowska wysłała delegata, który przyjechał do Kłaja, nie celem przeprowadzenia przetargu na koncesję, ale dla przeprowadzenia postanowienia p. Kozubskiego odebrania koncesji A. Mięsie, a to znowu pod groźbą rozwiązania zarządu w razie oporu. Wobec interwencji przeciw skandalicznemu postępowaniu z A. Mięsem, p. Kozubski, będąc na urlopie w Rabce, przyjechał specjalnie z zainteresowanym Lindenbergiem autem do Krakowa, do komendy okręgowej Związku strzeleckiego, gdzie ostatecznie sprawę odebrania dzierżawy koncesji tytoniowej A. Mięsie zadecydowano, narażając go na wielkie straty.

Niech żyje strzelecki handel koncesjami!

—ooo—

Ostrożnie z dobieraniem ludzi

Na podstawie § 19 ustawy prasowej otrzymaliśmy od komendy „Legjonu młodych" okręgu krakowskiego następujące sprostowanie artykułu pod tytułem „Ostrożnie z dobieraniem ludzi — Sztaby robotnicze... bez armji", wydrukowanego w Nr. 210 z 15 września br.:

Nieprawdą jest, jakoby komendant okręgu „Legjonu młodych" w Krakowie, Józef Bereźnicki, wystosował do obwodów poufne pismo następującej treści: „Legjon młodych" Związek Pracy dla Państwa, Kraków, Plac Kolejarzy 5, Kraków, dnia 27 września 1932. L. 443/32 Do Komendantów Obwodów Okręgu krakowskiego. — W uzupełnieniu spraw, omówionych na odprawie komendantów, komunikuję co następuje: Pan naczelnik Małaszyński przeprowadził już konferencję ze starostami, wskutek czego „Legjon" na terenie województwa będzie miał pełne poparcie władz administracyjnych, desyderaty należy stawiać jasno i szczerze. Przypominam tylko kolegom o tych etapach pracy, o których mówiliśmy na odprawie. Praca ideowa wewnątrz. Tworzenie „sztabów robotniczych", tylko z wielką ostrożnością w dobieraniu ludzi. Urządzenie biur dla nowo wstępujących na wyższe uczelnie. — Z legjonowem „Czołem". Dr. Józef Bereźnicki, komendant okręgu". — Natomiast prawdą jest, że Józef Bereźnicki w miesiącu sierpniu br., zastępujący komendanta okręgu, takiego okólnika nie wydawał, ani też nie wysyłał. Prawdą jest, że p. Józef Bereźnicki nie podpisuje się nigdy dr. Józef Bereźnicki, a równocześnie prawdą jest, że w protokole pism, wysłanych przez komendę okręgu „Legjonu młodych" w Krakowie nie widnieje liczba 443/32. Prawdą jest, że cytowane w tekście sprostowania pismo nigdy nie było pisane i wysyłane przez którąkolwiek z organizacyj „Legjonu młodych" i prawdą jest, że nikt z „Legjonu młodych" nie odbywał konferencyj z p. naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa publicznego Piotrem Małaszyńskim, w sprawie rzekomym okólnikiem „Legjonu młodych" cytowanej. — Za zgodność: Józef Bereźnicki; Za komendanta okręgu „Legjonu młodych": Tadeusz Szpaczyński.

* * *

Zmuszeni ustawą kłamliwe „sprostowanie" powyższe drukujemy, zaznaczamy jednak, że artykuł nasz polegał na prawdzie i dlatego w całości go podtrzymujemy. „Komenda legjonu młodych" spostrzegłszy swą kompromitację i zdemaskowanie „ideologji" swej po ujawnieniu skandalicznego okólnika, postanowiła zgodnie z sanacyjnemi metodami, cynicznie okólnika swego się wyprzeć w żywe oczy i w tym celu zażądała uprzednio od wszystkich komendantów obwodowych „Legjonu młodych" zwrotu tego okólnika!

Rozstanie się dwóch przyjaciół

Po 50 latach wspólnej pracy MacDonald i Filip Snowden rozeszli się. Dłużej niż rok nie utrzymała się ich zgoda po zdradzie, jakiej dokonali na partji pracy. Pokazuje się jednak, że Snowden ma silniejszy niż MacDonald charakter, swoją dymisją dowiódł, że nie trzyma się kurczowo teki, że nie chce być wykonawcą rozkazów konserwatystów, podczas gdy MacDonald widocznie doskonale się czuje w roli lokaja.

Snowden po zerwaniu długoletnich więzów łączących go z partją pracy, która małego człowieka wyniosła na szczyty powodzenia życiowego, zadowolił się zwykłą synekurą bez żadnego wpływu i znaczenia. Odsunięty przez nowych sojuszników: konserwatystów od czynnego udziału w polityce, przeszedł do Izby lordów z odpowiednim tytułem a dla umożliwienia mu przemawiania w imieniu rządu dano mu urząd „lorda prywatnej pieczęci" tj. żadnych funkcyj urzędowych, ale z rangą i pensją ministra. Na tem stanowisku Snowden wytrwał, mimo że rząd robił politykę wbrew jego półwiekowej tradycji, politykę eliminującą stopniowo wolny handel.

Swoją drogą, Izba lordów nie ma wielkiego wpływu na politykę rządu, ale tu chodzi o człowieka, nie o rząd i każdy zdawał sobie sprawę, że człowiek o takiej przeszłości i o takiej popularności miał do wyboru między poddaniem się a daniem wyrazu swym przekonaniom przez wycofanie się ze spółki. Snowden wybrał pierwsze, dopóki Ottawa nie dała mu sposobności do przejścia do drugiego: do ustąpienia.

W Ottawie przyszła do skutku umowa między Anglją a dominjami, która ostatecznie pogrzebała wolny handel na rzecz nagiego protekcjonizmu. Tego nie mogli znieść liberali ze skrzydła Herberta Samuela, ileże byłby to zbyt jaskrawy odskok od tradycji przeszło stuletniej, mianowicie stawania w obronie wolnego handlu. Samuel ustąpił, a przez to rozłam wśród liberałów stał się jeszcze wyraźniejszy, gdyż drugie ich skrzydło tzw. narodowych liberałów — grupa Simona pozostała w rządzie. Za Samuelem poszedł Snowden.

Zdawało się, że przesilenie zakończone wymianą kilku ministrów było intrygą konserwatystów w celu pozbycia się MacDonalda i dostania w swe ręce premjerostwa. Może łudzili się, że MacDonald zsolidaryzuje się ze swym długoletnim przyjacielem i współpracownikiem; że może i w nim weźmie górę pamięć dawnych walk i zasad nad chęcią utrzymania się przy władzy. Zawiedli się, gdyż MacDonald zrobił ostatni krok na drodze zupełnego zerwania ze swą przeszłością; poświęcił już dla karjery tyle, mógł i resztę poświęcić. Konserwatyści zapewne ze zgrzytaniem zębów muszą dalej tolerować go, Baldwin musi czekać na inną okazję pozbycia się intruza.

Adamczyk funduje lody

Z Cieszyna piszą nam: W tych ciężkich czasach, w których bezrobotnemu odmawia się zasiłku na zakup kawałka cukru dla jego maleństwa, znajdują się pieniądze na zbytek. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, jak to w mniej czy więcej delikatnej formie zmusza się gminy, które nie mogą wypłacić zasiłku swoim ubogim, do zapłacenia pewnych, wcale poważnych, kwot na wychowanie fizyczne. Sanacja wie doskonale, że bez pieniędzy nie byłaby w stanie stworzyć żadnej organizacji młodzieży. A więc płacić muszą gminy, opodatkowuje się urzędników, bo trzeba tej młodzieży, którą się „wychowuje fizycznie", sprawić choćby tylko od czasu do czasu jakąś herbatkę. Przy sposobności można nawet na ulicy słyszeć takie oto zaproszenie: „Mania przyjdź do hotelu, bo dziś Adamczyk funduje lody". Nie mamy nic przeciw temu, że Adamczyk funduje, ciekawi jednak jesteśmy kto płaci?

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

MAŁY FELJETON

BIUROKRATA

Żeby człowiek najbujniejszą miał fantazję i żeby nie wiem jak mózg swój natężył, nie wymyśli niczego takiego, na co bez jakiegokolwiek wysiłku myślowego wpadnie tępy biurokrata.

Słynne są już przecież owe nakazy płatnicze na 2 grosze oraz owe wyjazdy poborcy podatkowego do dworu odległego o 25 kilometrów, celem zainkasowania 1 złotego 20 groszy. Przecież niemal herostratesową sławę zyskał ów urzędnik na pograniczu polsko - łotewskiem, który nie chciał do Polski wpuścić Pilpoli, ponieważ pieczątka na wizie była niezupełnie wyraźna.

Opowiadano mi o pewnym urzędniku z dalekiej prowincji, który po raz pierwszy bawiąc w Warszawie, przy wsiadaniu do tramwaju wyjął dowód osobisty w tem przekonaniu, że bez okazania paszportu konduktor nie sprzeda mu biletu.

— To u was tak każdemu wolno jeździć dokąd chce i kiedy chce? No, no...

Strach pomyśleć, jakie szkody mógł by taki bencwał wyrządzić, gdyby tragicznym zbiegiem okoliczności znalazł się na kierowniczem stanowisku, no, powiedzmy, właśnie w tramwajach, których liberalizm tak mu się nie podobał.

Już po kilku dniach usunąłby od pracy wszystkich konduktorów, ustawiłby na wszystkich przystankach kasy do sprzedaży biletów. Pasażer pragnący udać się w Warszawie z Nowego Świata na Bielańską musiałby przed nabyciem biletu wypełnić następujące rubryki na „odnośnym" blankiecie: 1) Imię i nazwisko, 2) Imiona rodziców, 3) Wiek, 4) Zawód, 5) Stan rodzinny, 6) Jakie odebrał wykształcenie, 7) Skąd jedzie, 8) Co tam porabiał, 9) Dokąd jedzie, 10) Co będzie tam robił, 11) Czy był karany sądownie, 12) Czy wozi z sobą materjały wybuchowe lub łatwopalne, 13) Czy nie ma przy sobie scyzoryka lub innej broni, 14) Czy służył „przy wojsku", 15) Czy ma jakie odznaki, 16) Czy chorował na odrę, 17) Czy i do jakiego należy związku, stowarzyszenia i t. p., 18) Czy ma zaległości podatkowe, 19) Który raz jedzie tramwajem i 20) Czy woli w tramwaju stać czy siedzieć.

Po wypełnieniu blankietu kandydat na pasażera musiałby na trzeci dzień zgłosić się po odbiór lub po to, by otrzymać odpowiedź odmowną.

Dlatego kto się modli, niech zawsze do ognia, wody, morowego powietrza koniecznie dodaje także biurokratę.

ULTIMUS.

Po walnym zebraniu Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

W ubiegłą niedzielę odbyło się **Walne Zebranie R. T. P. D.** W zebraniu wzięli liczny udział delegaci prawie wszystkich oddziałów, nawet tak odległych, jak: **Lwów, Nowy Sącz, Czechowicze, Lublin** i t. p., co świadczy o dużem zainteresowaniu klasy pracującej sprawami wychowawczemi.

Sprawozdanie z działalności złożył przewodniczący RTPD. tow. pos. **T. Arciszewski**, podkreślając olbrzymie wysiłki T-wa w kierunku zapewnienia jaknajwiększej liczbie dzieci robotniczych należytej opieki i wychowania w duchu socjalistycznym. Towarzystwo prowadzi olbrzymią działalność wychowawczą i opiekuńczą, w znacznej mierze za pośrednictwem swych oddziałów: a) prowadzi przy oddziałach kluby dziecięce, ogniska, świetlice, przedszkola, szkoły, poradnie przeciwgruźlicze itd. itp.; b) prowadzi domy wychowawcze i uzdrowiska dla sierot i dzieci bezrobotnych; c) organizuje kolonje i półkolonje. Naczelnem zadaniem tych instytucyj, obejmujących swą opieką około 10.000 dzieci, jest przedewszystkiem wychowanie dla socjalizmu.

W miarę możności Towarzystwo przychodzi z pomocą strajkującym robotnikom, opiekując się ich dziećmi, np. podczas słynnego, **długotrwałego strajku górników.**

Stałem wydawnictwem T-wa jest dwutygodnik **„Przyjaciel Dzieci"**, który dzięki wydatnej współpracy znanej literatki p. **E. Szelburg - Zarembiny**, zyskuje coraz większą poczytność wśród dzieci.

Tow. pos. **T. Arciszewski** podkreśla olbrzymi wysiłek poszczególnych oddziałów, które mimo finansowych trudności i różnych utrudnień, nie ograniczają swej pracy wychowawczej, lecz rozwijają się.

Sprawozdanie kasowe złożył tow. Jagodziński, omawiając szczegółowo stan dochodów i wydatków T-wa.

Na wniosek tow. **Jabłońskiego,** przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, ustępującemu zarządowi udzielono jednomyślnie absolutorjum.

W ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos prawie wszyscy delegaci, podkreślając zgodnie, że: 1) RTPD, jako instytucja robotnicza i oparta na klasie robotniczej, może dziś liczyć tylko na swe własne siły; 2) należy przeto skupić w organizacji masy robotnicze i rozszerzyć działalność RTPD na wszystkie ośrodki robotnicze w Polsce. Pozatem przyjęto szereg wniosków natury organizacyjnej. oraz wskazań pod adresem przyszłego Zarządu.

Uchwalono preliminarz budżetowy na rok 1932/33, przewidujący po stronie dochodów i wydatków sumę 310.198 zł.

Następnie tow. **W. Pożaryska** wygłosiła referat n. t.: **„Najbliższe zadania Towarzystwa w zakresie wychowania dziecka".** W sprawach wychowania dzieci robotniczych powzięto szereg doniosłych uchwał, które wymagają osobnego omówienia.

Projekt Zarządu zmian statutu Towarzystwa uchwalono, po wyczerpującym referacie tow. **Arciszewskiego.**

Do władz T-wa wybrano **jednomyślnie** następujących towarzyszy:

Zarząd: pos. **Arciszewski**, dr. **H. Budzilewicz**, **A. Fotek**, **Feller**, sen. **D. Kłuszyńska**, **J. Kaźmierczak**, dr. **A. Landy**, **G. Moskiewiczówna**, **W. Pożaryska**, **W. Radzik**, **E. Rutkowski**, **A. Szerówna**, **W. Szymanowska**, **W. Tułodziecki**, **I. Zielińska.**

R. T. P. D. było w roku bieżącym przedmiotem specjalnych ataków różnych „rrrewolucjonistów". Czyniono nawet próby rozbicia T-wa od wewnątrz. Zjazd wykazał dobitnie, że w łonie RTPD panuje **jednomyślność i zgodność** pod każdym **względem**; wszelkie uchwały podejmowano jednogłośnie.

Na wniosek delegatów z Łodzi, Zjazd jednogłośnie potępił jaknajostrzej rozbijacką i dywersyjną robotę poszczególnych jednostek z pośród byłych członków RTPD, wyrzuconych z organizacji.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono zebranie. **K.**

Rzeczy niezwykłe i ciekawe

Przed ogłoszeniem „Statutu Palestry"

W najbliższych dniach ogłoszony zostanie nowy **„Statut Palestry"**. Wedle pogłosek zawierać on będzie jedno specjalne „curiosum" — przepis przeznaczony dla jednego człowieka — p. Stanisława **Cara**, wice-marszałka Sejmu, ministra sprawiedliwości okresu brzeskiego. P. **Car**, jak wiadomo, był ongiś adwokatem, po mianowaniu ministrem przestał być automatycznie członkiem adwokatury. W końcu 1929 r., po swojej pierwszej dymisji zgłosił się z powrotem do adwokatury; przyjęcie jego trwało dość długo ze względu na sprzeciwy w łonie adwokatury, spowodowane stanowiskiem p. **Cara**, jako ministra. P. **Car** został następnie znowu ministrem, kierował wymiarem sprawiedliwości w okresie brzeskim. Po swem ponownem ustąpieniu z Rządu nie zgłosił się już wcale do Izby Adwokackiej. Przeczuwał snać jakie przyjęcie niezależna korporacja mu zgotuje. Obecnie więc p. **Car** adwokatem nie jest. Nowy statut palestry zawiera ogólne postanowienie, że objęcie stanowiska ministra przez adwokata nie powoduje wystąpienie z Izby, jak to było dotychczas, nadto **postanowienie szczególne**, przeznaczone widocznie wyłącznie dla p. **Cara**, które głosi, że ktokolwiek był adwokatem i odnośne uprawnienia utracił wskutek objęcia stanowiska ministerjalnego, automatycznie „wstępuje ponownie w prawa adwokata"!

P. **Cara** oczekują ponoć nowe zaszczyty. Nowa Naczelna Rada Adwokacka — która będzie kierowniczką całej polskiej palestry — na pierwsze sześć lat pochodzić będzie z nominacji. Na prezesa tych „naczelnych nominatów" podobno przeznaczony jest właśnie p. **Car**; dla asekuracji widać potulności adwokatury i osłodzenia przykrości, jakie przed paru laty sprawiło p. **Carowi** zetknięcie się z Radą Adwokacką, powstałą z wolnych wyborów korporacyjnych.

I. G. ZOSIN.

Na spacerze

1.

Jedna z ulic wielkiego miasta. Nazwa nie ma żadnego znaczenia: prostokątna, zgięta blaszka z napisem. Mróz. Domy wyglądają tak, jakby się z obawy przed chłodem przytuliły do siebie. — chłopi w burych, wielokieszeniowych sukmanach. Samotne, odosobnione, przeważnie mniejsze budowle, skurczyły się i zmalały. Ramiona okiennic, pasma firanek przywarły do murów, jak zziębnięte ręce do korpusu. Roztrzepocą się na wiosnę i rozszerzą dom w lecie. Tymczasem zima. Słupek rtęci, czy poprostu spirytusu, uczonemi cyframi wbija wdół jakiekolwiek ciepło— człowieka wbija w ziemię ciepła.

Ulicą idzie niepewnie jakiś drżący człowiek. Ubrany conajmniej dwadzieścia razy za swobodnie. Słania się. Pada. Epilepsja lub atak głodu. Może do tego serce chore? Nie wiem. Tym razem: epilepsja.

Głowa nieszczęsnego proletarjusza uderza rytmicznie, rytmem konających skrzydeł, w bruk. Ludzie, oglądając się niespokojnie omijają leżącego. Barczysty, solidnie odziany pan, skręca ostrożnie wbok i odszedłszy kilka kroków rzuca ze skrzywioną twarzą (litość?)

— Że też się nikt (kto?) nie zajmie takim człowiekiem! (oburzenie).

Oficer, po drugiej stronie ulicy, nie może sobie dać rady z przytulną kobietką w futrze i z wielką, rycerską szablą, która telepie się mu między nogami.

— Co za zwierzęta! Nikt nie spieszy z pomocą! — i kiwa na taksówkę. Odjeżdżają.

Bezrobotny otrzaskany z nieszczęściami, przerywa sprzątanie śniegu i spokojnie podchodzi do chorego, a jakaś biedna kobiecina podejmuje czapkę epileptyka z ziemi i kładzie mu ją na piersiach.

Znalazł się wreszcie policjant.

— Pijak pewnie — powiedział, patrząc podejrzliwie na leżącego. A potem krzyknął do gapiów.

— Rozejść się! Niema na co patrzeć!

Fala wielkiego miasta wyrzuciła cię na bruk, jednego z licznej masy, skazanych **na śmierć proletarjuszy.**

2.

Pod murem stoi przeraźliwie zziębnięty mężczyzna. Porusza sinemi wargami, a w fioletowych dłoniach trzyma jakąś drobnostkę, szepcąc zachrypłym głosem:

— Najpierw bierze szanowna publiczność nitkę, potem wkłada ją w nasz patentowany przyrząd. Ruch na lewo i oto igła jest nawleczona!

Rewelacja ta gaśnie na odległości kilkunastu centymetrów od ust biedaka. Jest zimno. Nikt nie widzi drewnianych rąk skrzeczącej pod murem kukiełki. Blade usta drgają, biała, nikła nitka przemyka się między łapkami aparatu — tłum spieszy się, nie zatrzymuje. Między człowiekiem pod ścianą, a ludźmi idącymi jest wartki prąd mrozu. Pęd przechodniów przyparł nędzarza do kamienicy. Nagle zdaje mu się, że jest na pustyni — w tem rojnem mieście. Na polach biegunowych — samotny.

Mylisz się, jest was wielu, bardzo wielu. Porozmawiajcie ze sobą, **zdecydujcie się żyć.**

3.

Inny. Wchodzi do każdego kina. Siada w poczekalni i bacznie wpatruje się w twarze woźnych. Ci wiedzą z kim mają do czynienia i karki ich sztywnieją a twarze nabierają cech władztwa. Poczekalnie ciepłe i przytulne, są dla porządnych gości, którzy wykupują bilet. Obdartus, drżący z zimna to nie jest, według nich, odpowiedni człowiek na to miejsce. Nie za miłosierdzie płaci się służbie.

— Wynosić się!

I w wielu kinach to samo. Potem dworzec kolejowy. Ale baczne oko policjanta czuwa (opatrzność?). Wnet ramię jego spoczywa na rozedrganym ciele wieku.

— Na jaki pociąg?

Zziębnięte usta zacięły się. Ramię sprawiedliwości nie czeka. Pchnięcie— i szeroki, śliski plac przed dworcem. Hajda! Miasto jest piękne i wielkie, a spacer — zdrowa rzecz!

Dlaczegoś nic nie odpowiedział policjantowi? Przecież twój pociąg odchodzi z przed każdego domu, z przed pustych, zimnych kościołów, z przed wymarłych fabryk — pancerny pociąg w walce o lepsze jutro robotnika!

Tłum. J. R. G.

Wieś ma głos

IMPONUJĄCA MANIFESTACJA CHŁOPSKA W KŁAJU

Z kraju i ze świata

—o—

ECHO LIKWIDACJI „SELROBU“ NA TERENIE POW. DROHOBYCKIEGO. Organ Undo „Diło“, w korespondencji z Drohobycza donosi: — W związku z likwidacją „Selrobu“ dnia 26 bm. opieczętowane zostały przez organa policyjne kooperatywy: „Jedność“ w Dobrowlanach, „Postęp“ w Nagujewicach i „Silskoj Hospodar“ w Jasienicy Silnej oraz „Rejonową Mleczarnię“ w Dobrowlanach. Opieczętowano również lokale kółka „Sielskiego Hospodara“ i „Ridnoj Szkoły“ w Dobrowlanach czytelnie „Proswity“ w Kołpcach i „Sielski Hospodar“ w Raniewiczach. W sprawie opieczętowania kooperatyw interwenjowali w starostwie w Drohobyczu przedstawiciele kooperatyw powiatowych, Związki, oraz Masłosojuz, ale bezskutecznie. Przed opieczętowaniem policja przeprowadziła wszędzie rewizje, ale nigdzie nic nie zakwestjonowano. Przeprowadzono również rewizje u osób prywatnych. Nie aresztowano nikogo.

POŻAR W BORYSŁAWIU. W zabudowaniach Leona Hamermana w Borysławiu (ul. gen. Zielińskiego) wybuchł pożar, który strawił cały dom mieszkalny. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie rozniecanie ognia w piecu z pomocą benzyny, która znajdowała się koło pieca i eksplodowała.

ROZWIĄZANIE DWÓCH KLAS GIMNAZJUM UKRAIŃSKIEGO W STRYJU. W związku z ujawnieniem faktu uczestnictwa uczniów ukraińskiego gimnazjum w Stryju w napadzie rabunkowym z chęci zysku, o czem swego czasu donieśliśmy, kuratorjum okręgu lwowskiego zarządziło rozwiązanie dwóch klas VII i VIII gimnazjum ukraińskiego, stryjskiego.

DEFRAUDANT. Nowak Bronisław, magistracki kasjer w Sanoku sprzeniewierzył z kasy 40.000 zł. i zniknął. Przypuszczają, że suma zdefraudowana jest znacznie wyższą. Sprawą zajęła się komisja lustracyjna i prokurator.

BANDYCKI NAPAD POD HORODENKĄ. — W nocy z 26 na 27 bm. dokonano napadu na dom Tiegera Jakóba w Siemakowcach pow. Horodenka. Pod groźbą śmierci bandyci zrabowali Tiegerowi biżuterję i 210 dolarów amerykańskich, poczem zbiegli.

FANTASTYCZNY SPADEK AMERYKAŃSKI W POŁOWIE DO ODSTĄPIENIA. Współpracownik łódzkiego „Głosu Porannego“ odwiedził w Pabjanicach domniemanego spadkobiercę 75 miljonów dolarów. Szloma Dawidowicz — jak zwie się ów wybraniec losu — olśniony jest swojem szczęściem, ale prosił dziennikarza, aby ogłosił w gazecie, że poszukuje dyskontera, któremuby odstąpił cały spadek za 50 procent, płatnych gotówką zaraz. Miałby taki dyskonter czystego zarobku 37 i pół miljona dolarów... Na zapytanie, w jaki sposób dowiedział się o spadku i na czem opiera swoje pretensje, udzielił ów Dawidowicz odpowiedzi, dającej się tak streścić: Wyczytał on w „Forwertsie“ nowojorskim, że niejaki Motel Hurwicz vel Dawidowicz, który przed kilkudziesięciu laty wywędrował z Kowna do Ameryki, zmarł w Los Angeles, jako kawaler pozostawiając wspomniany majątek. Otóż miał on w Szczercowie kuzyna Mordkę Dawidowicza, który przed wojną wyjechał był do Londynu... Na uwagę, że wymienione nazwy geograficzne nie pokrywają się ani z Kownem, ani z Ameryką — niestropiony spadkobierca oświadczył, że o ile sobie przypomina, to ten jego krewniak bywał gdzieś w stronach kowieńskich, bo uczył się w „jeszybocie“ w Nasielsku... No, a Londyn i Ameryka to prawie jedno... — Wreszcie Mordka i Motel to tylko dwie odmiany tego samego imienia. Po tych wyjaśnieniach jeszcze raz prosił przyszły posiadacz fantastycznej fortuny o wydrukowanie dużemi literami o tym dyskonterze, gdyż jak wyjaśnił — piekarz, rzeźnik i sklepikarz udzielają mu teraz kredytu, ale poczta żąda gotówki za znaczki do listów, więc nawet na niezbędną korespondencję go nie stać. Tak się przedstawia — konkluduje wysłannik „Głosu Porannego“ — w świetle faktów — sensacja, która poruszyła całe Pabjanice, obiegła Polskę i znalazła echo zagranicą.

9 posadek dla sanatorów

Jak już swego czasu donieśliśmy, w 93 kancelarjach notarjalnych na terenie lwowskiego sądu apelacyjnego przeprowadzona została lustracja. Następnie przedmiotem dochodzeń karnych były dwie kancelarje notarjalne, w których ujawniono brak w jednej 14.000 zł., w drugiej 3.200 zł. w odprowadzaniu należności z tytułu opłat gminnych do miejskiej izby obrachunkowej magistratu lwowskiego.

Jednocześnie zarządzono badanie stanu zdrowia rejentów i ich zdolności fizycznej i umysłowej. W rezultacie, jak się dowiadujemy, 9 rejentów otrzymało wezwanie do złożenia w ciągu 30 dni swego urzędu.

TELEGRAMY

—o—

PRZYGOTOWANIE NOWYCH DEKRETÓW

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Poszczególne ministerstwa opracowują obecnie nowe projekty, które będą ogłoszone jako ustawy w drodze dekretów prezydenta Rzpltej. M. in. ministerstwo sprawiedliwości opracowuje dekret w sprawie egzekucyj sądowych oraz dekret uzupełniający wydane już dekrety w sprawach rolniczych.

CZYSTKA W SĄDZIE NAJWYŻSZYM

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Jak w kołach prawniczych głoszą, niezadługo ma ustąpić prezes Izby karnej Sądu Najwyższego p. Michelis, który ma objąć stanowisko pierwszego prokuratora przy tym sądzie. Także prezes Izby cywilnej dla b. zaboru rosyjskiego p. Pohorecki ma ustąpić i otrzymać stanowisko prezesa komisji kodyfikacyjnej, opróżnione od kilku lat po śp. prof. Fierichu.

KONTREDANS STAROŚCIŃSKI

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Starosta w Częstochowie Kazimierz Kühn mianowany został naczelnikiem wydziału w województwie stanisławowskiem. Referent starostwa w Przemyślu Kazimierz Stopień przeniesiony został do starostwa w Krośnie jako kierownik. W stan nieczynny przeniesieni zostali dr. Juljusz Koppen, naczelnik wydziału w województwie stanisławowskiem i Emil Rappe, starosta w Krośnie.

„ŚWIETNY" INTERES MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, 29 września (tel. wł.). W r. 1929 ministerstwo spraw wojskowych nabyło w Krynicy od niejakiego Vogla dom za 1,600.000 zł., przeznaczony na dom wypoczynkowy dla oficerów imienia generała Konarzewskiego. W sierpniu br. musiano przystąpić do delożowania lokatorów tego domu, gdyż grozi zawaleniem.

CZY BĘDĄ REDUKCJE W MINISTERSTWIE OPIEKI SPOŁECZNEJ?

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Dzienniki dzisiejsze podają wiadomość, że po redukcji nazwy ministerstwa pracy i opieki społecznej na ministerstwo opieki społecznej mają nastąpić w tem ministerstwie wielkie redukcje personalne. Agencja PAP zaprzecza tym wiadomościom.

DEMONSTRACJA INWALIDÓW PRZECIW REDUKCJI HURTOWNI TYTONIOWYCH

Warszawa, 29 września (tel. wł.). W związku z zarządzoną przez dyrekcję monopolu tytoniowego redukcją hurtowni w Warszawia z 19 na 4 powstało wśród inwalidów silne wrzenie. Dziś członkowie spółdzielni inwalidzkiej „Jedność" zebrali się w liczbie około 500 przed swym lokalem przy ul. Śliskiej celem odbycia narady. Inwalidzi są przekonani, że tracą koncesje na rzecz sanacyjnego związku inwalidów przy ul. Królewskiej. Zebrani postanowili urządzić demonstrację przed tym związkiem i uszykowali się do pochodu, jednak policja do pochodu nie dopuściła tak, że tylko drobne grupy inwalidów przedostały się na ul. Królewską, gdzie wybrano delegację do zarządu sanacyjnego związku celem przedstawienia postulatów pokrzywdzonych inwalidów.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu 50.000 zł. wygrał nr. 154409; 15.000 zł. nr. 49914; po 5000 zł. nra 18459, 53113 i 154084; 3000 zł. nr. 35802.

ZGON ZNANEJ ARTYSTKI

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Dziś zmarła znana artystka dramatyczna p. Chaveau-Zakrzewska, która od dłuższego czasu chorowała na raka.

SPRAWA TAJEMNICZEGO MORDU WYJAŚNIONA

Warszawa, 29 września (tel. wł.). Sprawa zamordowania kobiety, której trupa znaleziono na torze pod stacją Ząbki, została wyjaśnioną. Mordercą okazał się 50-letni Władysław Milewski, kelner bez zajęcia, zamieszkały w Warszawie przy ul. Nowolipki 24, zamordowana zaś jego żona. Na trop jego wpadła policja na skutek anonimowego doniesienia. Przeprowadzono w jego mieszkaniu rewizję, podczas której znaleziono pokrwawioną siekierę i marynarkę. Milewski z początku zaprzeczył, później jednak przyznał się, że zamordował żonę siekierą, trupa włożył do worka i pojechał do Zielonek, a po drodze wyrzucił worek z wagonu w okolicy stacji Ząbki. Tenże Milewski przed kilku laty zamordował pierwszą swą żonę i odsiedział 4 lata więzienia.

ZBRODNIARZE HITLEROWSCY WYDALENI Z GDAŃSKA

Gdańsk, 29 września. Policja gdańska aresztowała 4 hitlerowców z Królewca i Elbląga, stojących pod zarzutem brania udziału w zamachach terorystycznych w Królewcu i Elblągu w dniu 1 sierpnia br. Aresztowani zostali wydaleni z granic Wolnego Miasta i oddani władzom niemieckim. Czynione są dalsze poszukiwania za ukrywającymi się w Gdańsku terorystami hitlerowskimi.

SZCZEGÓŁY TRZĘSIENIA ZIEMI

Ateny, 29 września. Jak obecnie donoszą, kilka godzin przed trzęsieniem ziemi na półwyspie Chalkidike źródła gorące w Apollonji poczęły wyrzucać z wnętrza ziemi tak wielką ilość wody gorącej, że najbliższe okolice zostały zupełnie zalane. Równocześnie zaś jezioro Arnaia, położone w centrum trzęsienia ziemi, straciło prawie wszystką wodę.

WYSTĄPIENIE LIBERAŁÓW Z RZĄDU ANGIELSKIEGO

Londyn, 29 września. Lordowie Reading, Crewe i Grey złożyli oświadczenie, w którem wyrażają swoją solidarność z ministrami liberalnymi, którzy wystąpili z rządu.

Londyn, 29 września. Na miejsce ustępujących ministrów mianowany został konserwatysta John Gilmour ministrem spraw wewnętrznych, konserwatysta Walter Elliott ministrem rolnictwa i liberał Godfrey Collins sekretarzem stanu dla Szkocji.

Londyn, 29 września. Premjer MacDonald złożył w imieniu lorda Sankey'a, Thomasa i swojem następujące oświadczenie: „Przed dwunastu miesiącami postanowiliśmy pozostawić wszelkie interesy partyjne na uboczu. Postanowienie to obowiązuje w dalszym ciągu. Zadanie nasze nie jest jeszcze ukończone i nie może być ukończone, zanim nie doprowadzimy do jakiegokolwiek uregulowania kwestji reparacyjnej i długów międzynarodowych. Będziemy w dalszym ciągu kontynuowali nasze wysiłki. Względy natury politycznej partyjnej osłabiałyby tylko nasze wpływy w kraju i zagranicą i szkodziłyby naszej akcji na korzyść odbudowy gospodarczej świata".

Londyn, 29 września. Frakcja parlamentarna liberałów Simona powzięła rezolucję, w której wypowiada się za bezwzględnem popieraniem rządu MacDonalda.

Międzynarodówka socjalistyczna przeciw zbrojeniom

Zurych, 29 września. Biuro Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej na dzisiejszem posiedzeniu wypowiedziało się za dalszą akcją międzynarodową przeciw dążnościom do uzupełnienia zbrojeń i za powszechnem rozbrojeniem, — podlegającem powszechnym regulom kontroli międzynarodowej. Akcję tę poprą międzynarodowe związki zawodowe swojemi wpływami. — Dalej postanowiło Biuro zaproponować egzekutywie zwołanie konferencji, na której miałyby być rozważane metody walki klasy robotniczej o władzę w obecnych warunkach gospodarczych i politycznych.

—ooo—

Wielka mowa Herriota

W OBRONIE LIGI NARODÓW I ROZBROJENIA

Genewa, 29 września. Na dzisiejszem posiedzeniu plenarnem Zgromadzenia Ligi Narodów wygłosił premjer Herriot zapowiedzianą wielką mowę wysłuchaną przez szczelnie wypełnioną salę z wielkiem zainteresowaniem. Zaraz na początku zebrania prezydent Zgromadzenia Politis udzielił głosu Herriotowi, którego ukazanie się na trybunie powitała sala hucznemi oklaskami. Na wstępie oświadczył Herriot, że zabiera głos, aby dać wyraz wierności Francji dla Ligi Narodów, tembardziej w chwili obecnej, gdy od jeziora Lemańskiego wieje zimny wiatr pesymizmu. Wszystkie narody — mówił — należące do tej organizacji powinny zdawać sobie sprawę z trudności, jakie ma do pokonania Liga Narodów. Nadeszła chwila, że trzeba opinji publicznej zwrócić uwagę na to, co dotąd Liga Narodów zdziałała. Liga Narodów stworzyła konferencję rozbrojeniową, umożliwiła konferencję lozańską, doprowadziła do konferencji locarneńskiej. Dalej ustanowiła Liga Narodów Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości i rozbudowała system rozjemstwa międzynarodowego. Najważniejszem obecnie zadaniem międzynarodowem jest konferencja rozbrojeniowa. Zebraliśmy się tu nie po to, aby stwierdzić co nas dzieli, lecz co nas łączy. Każde państwo ma swoje własne trudności, byłoby zatem o wiele szczerzej i uczciwiej, gdyby każde państwo na konferencji rozbrojeniowej jasno wymieniło swoje cele i zamiary, niż aby je miało ukrywać, czynić zastrzeżenia i potajemnie dążyć do ukrytych celów. Nie uważam za stosowne wyliczać wszystkich trudności, na jakie napotyka konferencja rozbrojeniowa, aby przeciwieństw nie zaostrzać. Trudności jednak są tak wielkie, że musimy się poważnie zastanowić nad ich rozwiązaniem. Popełnimy błąd, narazimy w najcięższy sposób losy ludzi, którzy na nas budują. Jakiekolwiek jednak będą trudności, Francja ma odwagę wystąpić z niemi do walki w imię pokoju i rozbrojenia. Nie mogę powiedzieć, aby prace konferencji rozbrojeniowej w czerwcu i lipcu nie miały znaczenia realnego. Były to pierwsze rezultaty, które nasze ideały sprowadziły na ziemię faktów rzeczywistych. W tem też leży przyczyna kryzysu Ligi Narodów. Zapytacie mnie o doktrynę Francji, to odpowiem: pakt Ligi Narodów i wogóle Liga Narodów.

Przechodząc do omawiania konferencji lozańskiej, Herriot zaznaczył, że mimo trudności konferencja doprowadziła do porozumienia. Znaczenie tej konferencji ocenione zostanie, należycie po upływie pewnego czasu. Lozanna jest dowodem, że Francja nie zasklepia się przed porozumieniem. Wskazał dalej Herriot na pocieszający wynik konferencji w Stresie i podkreślił, że także w przyszłości Francja nie poskąpi swej serdecznej współpracy. Wskazał dalej mówca na konieczność walki z dwoma wrogami Ligi Narodów: kryzysem i demagogją.

Powracając jeszcze do zasług Ligi Narodów, Herriot wskazał na dwa poważne rezultaty Ligi Narodów, jakiemi są zniesienie dyplomacji tajnej i zlikwidowanie wielkich sojuszów z czasów przedwojennych. Nie udało się jeszcze Lidze Narodów zupełne usunięcie wojny, ale zdołała doprowadzić do poważnego ograniczenia stosowania siły, wprowadzając na jej miejsce prawo.

Mowę zakończył Herriot uczczeniem pamięci Brianda. Przemówienie premjera francuskiego nagrodzone zostało burzliwemi oklaskami.

W dalszym ciągu dyskusji generalnej zabrał głos delegat angielski lord Robert Cecil. Mowca zapewniał pełną solidarność Anglji z zasadami Ligi Narodów i wystąpił przeciw krytyce nieuzasadnionej. Zarzut czyniony Lidze Narodów jakoby nic nie zrobiła jest nie słuszny. Wina leży przedewszystkiem po stronie członków Ligi. Nawiązując do stosunków francusko-niemieckich lord Cecil zauważył, że osiągnięte porozumienie między obydwoma państwami usunęłoby ze świata 75 procent niepewności. Mowca zaznacza, że nie ma zamiaru mieszać się w politykę obu państw, jednak stwierdza, że gdyby więcej przestrzegano paktu Ligi Narodów nieporozumienia zniknęłyby automatycznie. Mowca apelował wreszcie do wszystkich narodów, aby zdały sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką wzięłyby na siebie w razie nieudania się konferencji rozbrojeniowej. — Jako ostatni mowca dzisiejszej debaty generalnej zabrał głos delegat włoski, podsekretarz stanu baron Aloisi. Podkreślił on stałą gotowość Włoch do współpracy nad usunięciem trudności. Włochy stoją niewzruszenie na stanowisku, że tylko jaknajdalej idące rozbrojenie wzmocni bezpieczeństwo każdego poszczególnego kraju i wszystkich państw. Od wyniku konferencji rozbrojeniowej zależy utrzymanie wiary w dalszą współpracę międzynarodową. Drugim problemem, któremu rząd włoski przypisuje jak największe znaczenie, to przywrócenie równowagi gospodarczej. Środki hamujące handel, jak preferencje i ograniczenia przywozu nie prowadzą do celu. Mowca wskazał wreszcie na wyniki konferencji w Stresie, nazywając je poważnym krokiem naprzód i podkreślił gotowość dalszej współpracy Włoch. Następne posiedzenie odroczono do jutra przed południem.

Paryż, 29 września. „Matin" w ostry sposób krytykuje demonstracyjny wyjazd niemieckiego ministra spraw zagranicznych v. Neuratha z Genewy i pisze, że wedle wszelkich pozorów „rząd baronów i junkrów zamierza Ligę Narodów traktować tak jak Reichstag".

GANDHI W WIĘZIENIU

Londyn, 29 września. Wedle doniesień z Poony władze brytyjskie wydały zakaz odwiedzania Gandhiego w więzieniu, celem uniemożliwienia mu porozumienia się z przywódcami indyjskimi.

ZAGROŻONY OKRĘT

Nowy Jork, 29 września. Na morzu Beringa najechał parowiec amerykański „Nevada" na skały podwodne i wzywa drogą radjową pomocy. Na miejsce wypadku pośpieszył parowiec japoński „Oregon Maru", który jednakże donosi, że z powodu silnie wzburzonego morza nie może przyjść załodze zagrożonego okrętu z pomocą.

POWSTANIE W BRAZYLJI KOŃCZY SIĘ

Nowy Jork, 29 września. Wedle doniesień z Rio de Janeiro naczelne dowództwo wojsk powstańczych w stanie Sao Paolo zwróciło się do rządu centralnego z propozycją zawieszenia kroków nieprzyjacielskich.

ZWYCIĘSTWO PARAGWAJSKIE

Nowy Jork, 29 września. Oficjalnie donoszą z Asuncion, że wojska paragwajskie zajęły dziś fort Boqueron, będący najważniejszym punktem strategicznym spornego terenu Gran Chaco. — Wojska paragwajskie zabrały do niewoli tysiąc jeńców.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

KRONIKA

TEATR WIELKI
Dziś i codziennie o godz. 7'30: „Porwanie Sabinek".
TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś i codziennie o godz. 7'30: „Dziwni kochankowie".
COLOSSEUM
Film „Eskadra orłów" i rewja „100 procent śmiechu".

—ooo—

ŚPIEW CHÓRALNY (Szkoła muzyczna S. Kasparek ul. Kochanowskiego 4, tel. 85-43) przyjmuje wpisy do klasy śpiewu chóralnego z uwzględnieniem działu operowego. Chór prowadzi prof. **Bryła**, stawianie głosu prof. **Frankowska** i prof. **Mejbaumowa**, dykcję i grę sceniczną kierownik działu operowego prof. **Krzyżanowski**. Zgłoszenia (próba głosu): **Pań:** środa godzina 18; **panów:** czwartek, godzina 17, lub sobota. godzina 18.

—ooo—

WODA GORZKA **„Franciszka Józefa"** — powoduje regularne trawienie.

—ooo—

ZMIANY W SĄDOWNICTWIE. Jak nas informują, wczoraj otrzymali dekrety zwalniające sędziowie apelacyjni Kuźmiński i Lubler, oraz sędziowie okręgowi Medyński, Bendarzewski i Sander, a przeniesieni zostali sędziowie apelacyjni Kopystjański, Felix, Łomnicki, Kurylowicz i Rapp, oraz sędziowie okręgowi Rybczyński i Koziński.

JAK Z UKRAIŃSKIEJ CZYTELNI NA ZAMARSTYNOWIE RUMOWANO WDOWĘ PO DOZORCY? W domu należącym do Czytelni ukraińskiej na Zamarstynowie zatrudniony był oddawna dozorca, który za swe obowiązki pobierał „aż 10 zł." miesięcznie. Za to nędzne wynagrodzenie musiał spełniać, poza czyszczeniem schodów i chodnika przed domem, co należy do jego obowiązków i inne obowiązki jak sprzątanie sal po różnych zebraniach i zabawach. Ub. roku zmarł ów dozorca, osierocając 2 dzieci i żonę. Ciężko było kobiecie po stracie męża i zmuszona była szukać pracy poza domem, co nie przeszkadzało wypełniać jej obowiązków dozorcy, choć nawet tych 10 zł. nie wypłacano jej regularnie. Ponieważ biedna kobiecina za takie wynagrodzenie nie chciała sprzątać w czytelni i kaplicy, pobożni i narodowi pracodawcy postanowili ją wyrzucić z dozorcówki. Wyrzucenie z dozorcówki — połączone jest z trudnościami, gdyż na to potrzebny jest wyrok sądowy, przeto adwokat *Szewczuk* pokierował w ten sposób sprawą, że zarząd czytelni uzyskał wyrok na rumację nieszczęśliwej wdowy. Ub. poniedziałku przed dom Czytelni zajechała furmanka w asyście woźnego sądowego i poczęto pakować dobytek wdowi na wóz. Prezes Melnyk, gdy tylko rzeczy znalazły się na wozie zamknął bramę domu na klucz i schował go do kieszeni i uśmiechał się triumfalnie, patrząc na nędzę i poniewierkę biednych bezdomnych. Dzięki adwokatowi Szewczukowi uzyskano rumację, ale „zapomniano" zapłacić kobiecinie należnych jej za pracę w sumie 108 zł., których nie może biedna wdowa wyprocesować, bo nie ma na koszta stemplowe. Ostatniemu aktowi tragedji ludzkiej przeszkodziła jednak krewka ludność Zamarstynowa. Prawie cała ulica wypełniła się tłumami ludzi, którzy zorjentowawszy się o co chodzi, pobili dotkliwie prezesa Melnyka, wyłamali drzwi i rzeczy z fury wnieśli z powrotem do izdebki dozorcy. Gdy ludzie dowiedzieli się, że faktycznym sprawcą niedoli wdowy po dozorcy jest adwokat Szewczuk, chcieli iść aż na ulicę Grodzickich do jego kancelarji, by rozprawić się z nim podobnie jak z prezesem Melnykiem. Dodać trzeba, że tak mec. Szewczuk jak i nacjonaliści ukraińscy udają wielkich przyjaciół dozorców...

PRZY PRACY. Jan Głowacki, pracownik PKP zamieszkały w Kleparowie w dniu wczorajszym usiłował wraz z drugim robotnikiem posunąć koła parowozu założonym drągiem żelaznym między szprychy koła. W pewnym momencie parowóz ruszył, znajdujący się drążek między kołami uderzył Głowackiego w nogę tak, że ten doznał złamania prawej nogi w dwóch miejscach. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala.

NIESZCZĘŚCIE CZYHA NA ULICY. Kusek Katarzyna (Lw. Dzieci 28) będąc wczoraj na placu Unji Brzeskiej obok straganu z mięsem Jana Jankowskiego, potknęła się o deskę leżącą obok tego straganu tak nieszczęśliwie, że upadła, łamiąc sobie rękę.

4.300 ZŁ. NA ULICY. Wachman Zygmunt, uczeń 7 klasy gimnazjum, znalazł na ulicy 4.300 zł., które zdeponował w komisarjacie.

W niedzielę 2 października o godz. 10 przedpołudniem na boisku „Sokoła—Macierzy" na Łyczakowie

manifestacyjne zgromadzenie publiczne

Przemawiać będą posłowie sejmowi.

Zorganizowani w Związkach robotnicy zbiorą się o godz. 9 przed lokalami swych organizacyj, skąd pochodami udadzą się na miejsce manifestacji.

Dojazd tramwajami Nr. 1, 3 i 8.

Ferment w lwowskiej sanacji

Z POWODU NIEZASPOKOJONYCH APETYTÓW NA FOTEL I SERDEL

Prezes sanacyjnego klubu gospodarczego w radzie miejskiej Litwinowicz ustępuje ze swego stanowiska, a równocześnie ustąpić też ma całe prezydjum klubu złożone z pp. Baczewskiego, Chylińskiego i Wassera. Te przemiany w prezydjum klubu lwowskiej sanacji tłumaczyć należy wrzeniem wśród sanatorów, których ambicje i apetyty na różne synekurki, fotele i serdele na terenie gminy nie we wszystkich wypadkach zaspokojone zostały. Walka więc o różne intratne stanowiska wre wśród uczestników „radosnej twórczości".

JAN BOJER 54

LUD NAD MORZEM

I pewnego dnia Marta opuściła dom. Astrydce powiedziała, że idzie na zarobek do Spandet, a jej drobne mienie zmieściło się na taczce. Nie miała ani komody, ani łóżka, tylko małą skrzynkę z rozmaitemi drobiazgami i garstką odzieży. Tedy przestała już przynależeć do Flata. Stara odprowadziła ją do płotu, tam zatrzymała się chwilę i biegła za nią oczyma. Na nic się nie przyda płacz, nic się przez to nie zmieni na lepsze. Gdy matka Elżbieta wracała do domu, podbiegła ku niej w podskokach Astrydka, a starka ujęła małą za rączkę i zaprowadziła ją do domu.

A pewnego dnia odbyło się u wdowca skromne wesele, a Astrydka z Marcinkiem zostali sami we Flata i na pocieszenie dostali coś dobrego do jedzenia. Nie wolno im też było pójść do kościoła i przyjrzeć się ślubowi, ale Astrydka tak długo prosiła i męczyła, aż pozwolono jej włożyć nową sukienkę. Poczem oboje z Marcinkiem przesunęli się chyłkiem wzdłuż wybrzeża, a potem lasem doszli do drogi, którą musiał przejeżdżać orszak weselny. A gdy trzy czy cztery wozy ze wsi wjeżdżały pod górę, nikomu z jadących nie byłoby przeszło przez myśl, że za krzakami ukryło się dwoje dzieci. Astrydka nigdy jeszcze nie widziała panny młodej, a oto zobaczyła po raz pierwszy, a była nią jej matka. Marta miała na głowie wieniec, siedziała obok wdowca i trzymała go za rękę. Ale gdy już przejechali, Astrydka usiadła pośród wrzosów i przez chwilę milczała.

Wreszcie spytała: — Ale matusia wróci chyba do domu? — Miała na myśli matkę Elżbietę.

— Tak — rzekł Marcinek — matusia wróci dziś wieczór.

Nastała najcudniejsza pogoda wiosenna, a na wybrzeżu przez cały dzień wznosiły się ku niebu błękitne słupy dymu. Przed wyruszeniem do miasta, rybacy z Lofotów warzyli tam tran. Ogorzali od wichrów, chodzą teraz dokoła olbrzymich kotłów, mieszają w nich polanem, a dym bije im w oczy, że muszą kląć. W południe przychodzą żony i przynoszą kaszę ze śmietaną, bo przy tej robocie musi być kasza z śmietaną, taksamo jak w żniwa. Mężczyźni siadają tedy na kupie wodorostów, każdy obok swej żony i łyżkami czerpią z garnków, ale kobiety przyniosły też garnki do gotowania kawy i pytają, czy mogą je postawić na ogniu pod kotłem tranu. Dzieci uganiają wrzeszcząc, układają stosy z wodorostów i podpalają je, chodzi im głównie o to, by było jak najwięcej dymu. A gdy wodorosty pękały z trzaskiem, przypominając strzały, cała gromada dzieciaków wymachiwała gwałtownie rękami, krzycząc: hurra!

W kilka dni później potężne łodzie rozpięły białe długie żagle i ruszyły dalej na cichy błękitny fiord. Kobiety i dzieci cisną się dokoła masztów, nie posiadając się z radości i wesela. Wiatr północny dmie spokojnie i równo, olinowanie i żagle śpiewają i skrzypią, czerwona chorągiewka trzeszczy u wierzchołka masztu, a ilekroć ruszy się silniejszy wiatr, łódź chyboce gwałtownie i biała piana obryzguje burtę brunatną od smoły. A kapitan, stojący u steru, taki spokojny i osmagany wichrami, w oczach małych chłopców jest takim samym chwatem jak Tordenskjold.

Otóż podczas tej jazdy Per postanowił odszukać brata. Słyszał wprawdzie, że koło Bożego Narodzenia przewieziono go do szpitala, napisał też do niego z Lofotów, ale tym, kto na list nie odpowiedział, był właśnie Gjert. Tedy pewnego dnia ogorzały rybak w siujdwestce na głowie kroczy ulicami miasta, a największy lęk ogarnia go na myśl o zobaczeniu brata. Ale Gjerta Knutsena niema już w szpitalu. Powiedziano, że dostał się do przytułku.

Per z trudem przełyka to słowo — ale w jakiś czas później udaje się na poszukiwanie tego zakładu. Dochodzi do zniszczonego drewnianego budynku z dużym pustym placem, ogrodzonym deskami. A w domu tym jest pełno mężczyzn i kobiet, jedni kuleją, inni są pokrzywieni, prawie wszyscy okryci łachmanami, a twarze takie wymęczone — widok okropny. Pyta o Knutsena i dowiaduje się, że leży na piętrze. Per dostaje się do długiego korytarza, w którym cuchnie, po jednej stronie jest izba, w której kilku mężczyzn siedzi, naprawiając obuwie, po drugiej inna obszerna izba, pełna kobiet, również przy robocie. Przy drzwiach stoją dwie baby i wzajem wygrażają sobie pięściami. — Knutsen leży na piętrze, nr. 7, — objaśnia jakaś dziewucha. Per idzie po schodach i ostrożnie puka do wskazanych drzwi, otwiera je i wchodzi. Pierwsze, co rzuca mu się w oczy, to szereg łóżek wzdłuż ścian, a koło okna siedzi jakiś mężczyzna i czyta gazetę. Teraz odwraca głowę. To Gjert.

— Ach, Perze, to ty — mówi, odkładając gazetę. — Więc wróciłeś z Lofotów? Zbliż się, proszę, niech ci się przyjrzę!

Włosy i broda są teraz siwe, ale poza tem Gjert niezbyt zmienił się od czasu, kiedy Per zastał go w knajpie. Tylko oczy ma teraz takie czerwone i przygasłe.

Per siedzi oto i myśli, jak to Gjert, świetny i strojny przyjechał wtedy do wsi, rozdając prezenta starym i młodym. On sam ma na szyi srebrny łańcuszek, a w kieszeni zegarek, które dostał od niego w dniu konfirmacji. Dziwnie dzieje się na świecie. Per wdał się w swego ojca, łzy łatwo napływają mu do oczu, a w tej chwili z trudem powstrzymuje łkanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WPADŁ DO SZAFLIKA Z WAPNEM. Tesler Sala (Leszczyńskiego 5) pozostawiła swego 5-letniego synka bez opieki i poszła do miasta. Chłopiec bawiąc się na podwórzu wpadł do szaflika z wapnem, wskutek czego doznał silnych poparzeń. Pogotowie odwiozło chłopca do szpitala.

ZWYRODNIAŁY BRAT I SIOSTRA. Janina Kołcio z Sygniówki i jej brat Sopotnicki Bron. (Droga Kulparkowska 23) aresztowani zostali za stręczenie do nierządu Genowefy Wrońskiej, liczącej lat 17. Jak wykazało śledztwo, 17-letnia dziewczyna od 2 lat zmuszana była sprzedawać się i pieniądze oddawać zwyrodniałej parze. Sopotnicki śledził Wrońską i odbierał pod groźbą bicia wszystkie zarobione pieniądze, uważał również by nie wpadła ona w ręce policji, jako nierejestrowana. Wczoraj Sopotnicki, jak zawsze, chciał odebrać od Wrońskiej zarobione pieniądze, a przekonawszy się, że takowych nie posiada, począł ją bić. Dopiero policja uwolniła biedną dziewczynę z rąk sutenera.

Ze sportu

—o—

NAJWYBITNIEJSI PIŁOCI POLSCY STARTUJĄ W MEETINGU LOTNICZYM WE LWOWIE. Organizowany przez Aeroklub lwowski Meeting Lotniczy w dniach 1 i 2 października, wzbudził wielkie zainteresowanie we wszystkich ośrodkach Polski. W ostatnich dniach obok podanych już zgłoszeń, 7 samolotów z Warszawy z kpt. Gedgowdem i Karpińskim (obaj uczestnicy Challeng'u) na czele, Aeroklub Akademicki w Gdańsku zgłosił swą awionetkę RWD 4 z p. Drygasem jako pilotem. Z Krakowa przybywa cztery aparaty, wśród nich kapitan Bajan (uczestnik Challeng'u), poza tem przybywają ze Śląska dwa aparaty, z Lublina zaś jeden. W barwach lwowskiego Aeroklubu startuje do Złotu Gwiaździstego p. J. Matz Rudolf, do wyścigu zaś p. Chorzewski Kazimierz (drugie miejsce w czwartym krajowym konkursie Awionetek po śp. poruczniku Żwirce). Meeting Lotniczy zapowiada się więc wielce interesująco. Poza bowiem niezwykle emocjonującemi wyścigami lotniczemi na trasie 85 kilometrów, w którym ujrzymy szereg najwybitniejszych pilotów Polski, ogólne zaciekawienie budzi zapowiedź mających się odbyć popisów akrobacyjnych trójki aparatów „Avia" z kapitanem Bajanem, porucznikiem Medweckim i kapralem Mackiem, jako pilotami. W tej części programu ujrzymy również pułkownika Kossowskiego, który po swym ostatnim starcie w Cleveland (w U. S. A.) zapowiedział swój udział w Meetingu Lwowskim. Dopełnieniem niezwykle ciekawej całości tej imprezy będzie pokaz holowania szybowca rekordzisty Polski inż. Grzeszczyka za samolotem kapitana Skarżyńskiego, znanego ze swojego lotu dokoła Afryki. Początek Meetingu, który odbędzie się bez względu na pogodę w niedzielę 2 października, o godzinie 14 (2 popołudniu).

JAK SIĘ DOSTAĆ NA MEETING LOTNICZY W DN. 2 PAŹDZIERNIKA BR. W związku z ogólnem zainteresowaniem, jakie wzbudził Meeting Lotniczy, zorganizowany w dniu 2 października, komitet organizacyjny, dla wygody publiczności uruchamia z dniem 30 bm. specjalny kiosk przy ul. Akademickiej, w którym odbywać się będzie przedsprzedaż biletów na wyścigi, oraz popisy akrobacyjne. Ceny biletów w przedsprzedaży będą wybitnie zniżone, i tak: bilet stojący w przed sprzedaży 1 złoty, w dzień wyścigu 2 złote; bilet siedzący w przedsprzedaży 4'50 zł., w dzień wyścigu 6 zł.; wjazd dla samochodu 5 złotych. Dojazd na lotnisko będzie się odbywać autobusami, odchodzacemi w krótkich odstępach czasu z rogu ul. Dojazdowej i Gródeckiej. Cena biletu autobusowego 50 groszy w jedną stronę. Cena biletu z przesiadka na autobus 70 groszy. Poza tem uruchomiony zostanie specjalny pociąg w niedzielę 2 października, którego odjazd podadzą afisze. Cena biletu kolejowego wynosi 40 groszy. Wszyscy posiadacze biletów wstępu, biorą udział w losowaniu, którego cennemi premjami są: jeden bilet (tam i z powrotem) na dowolnej krajowej linji PLL „Lot" — oraz piętnaście lotów nad Lwowem samolotem turystycznym.

PORAŻKA POLSKICH LEKKOATLETÓW W WIEDNIU

Austrja—Polska 62:58

Na nowym stadjonie reprezentacyjnym we Wiedniu, w obecności sześciotysięcznej publiczności, odbył się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny, w którym drużyna Polska przegrała z różnica czterech punktów. Po odegraniu hymnów narodowych odbyło się przywitanie drużyn oraz wymiana proporców. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

400 metrów: 1) Gudenus (A) 50.4, 2) Biniakowski (P), 3) Deutscher (A), 4) Müller (P).

Skok o tyczce: 1) Schneider (P) 3.70 m., 2) Kluck (P) 3.60, 3) Dr. Heller (A), 4) Oppenheim (A).

Rzut dyskiem: 1) Jannausch (A) 48.73 — nowy rekord Austrji, 2) Heljasz (P) 43.76, 3) Wieczorek (P), 4) Skodler (A).

100 metrów: 1) Lechner (A) 10.8, 2) Klein (A) 10.9, 3) Hillman (P), 4) Trojanowski II (P).

110 m. przez płotki: 1) Langmayer (A) 15 sek., 2) Nowosielski (P) 15.01. Obydwaj zawodnicy pobili rekordy swych krajów, lecz z powodu dotknięcia płotka nie będą one uznane, 3) Deszko (A), 4) Trojanowski I (P).

Rzut oszczepem: 1) Mikrut (P) 60.70 m., 2) Bezwoda (A) 60.46 m. Nowy rekord Austrji, 3) Turczyk (P) 59.56 m., 4) Holeschek (A).

Sztafeta szwedzka: 1) Austrja 2.001 (rekord Austrji wyrównany) w składzie: Gudenus, König, Klein i Lechner, 2) Polska 2.003 (rekord Polski pobity) w składzie: Kostrzewski, Biniakowski, Hillman i Czysz.

Skok w zwyż: 1) Pławczyk (P) 183 cm., drugie miejsce podzielili: Niemiec (P) i Jaszczysk (A).

800 metrów: 1) Maszewski (P) 156.8, 2) Hubler (A), 3) Kunczy (A), 4) Kuźmicki (P).

Rzut kulą: 1) Heljasz (P) 14.60, 2) Fetzer (A) 14.08, 3) Jannausch (A), 4) Kluck (P).

Skok w dal: 1) Peinkar (A) 16.71 m., 2) Nowosielski (P), 3) Wieczorek (P), 4) Schwedberger (A).

Jako ostatnia dyscyplina odbył się **bieg na 3000 metrów**, w którym próba pobicia rekordu Nurmiego na dwie mile agnielskie przez Kusocińskiego się nie powiodła.

3000 metrów: 1) Kusociński (P) 8.20, 2) Leidger (A) 8.56 — rekord Austrji pobity, 3) Lewan (A) — również pobił rekord Austrji 8.59, 4) Hartlik (P).

Prowokacje robotników

W III WYDZIALE MAGISTRACKIM

Do robót kanalizacyjno - drogowych przyjęto, za wysokiem wstawiennictwem wiceprezydenta m. Lwowa Strońskiego Zdzisława, niejakiego Wiśniewskiego. Człowiek ten mając dużo tupetu i bezczelności obiecywał naiwnym bezrobotnym, że wystara się im o pracę, za co pobierał różne łapówki. Mało tego Wiśniewski z racji, że był dozorującym nad robotnikami brał od pracujących przy robocie różne kwoty pieniężne. Było to zresztą publiczną tajemnicą. Razu jednego Wiśniewski wyraził się do Jana Bały, robotnika, następującemi słowami: „Batiary nie znają się na rzeczy" i zrobił przy tem znaczący ruch ręką. Bały na takie oświadczenie, interpelowany przez niejakiego Syneckiego z Lewandówki, co czynić, aby dostać pracę, doradził mu, by dał Wiśniewskiemu 5 zł. Wiśniewski pieniądze wziął. W parę dni potem, gdy Synecki zgłosił się po pracę, Wiśniewski zażądał od niego papierosów „Pani", Synecki nie mając pieniędzy zastawił w kiosku szalik, którym owinięte było dziecko i papierosy przyniósł. Aż przebrała się miarka! Wiśniewskiego usunięto z pracy na inne stanowisko i — o dziwo — usuwa się także i tych robotników, którzy zeznając prawdę, zeznali na niekorzyść Wiśniewskiego. Możeby w imię sprawiedliwości ktoś zechciał się zająć tą sprawą.

Z SALI SĄDOWEJ

ECHA KRADZIEŻY NA PRZESTRZENI LWÓW—PRZEMYŚL

Znany złodziej kolejowy Buczkowski Michał miał udały skok w kwietniu br. Na przestrzeni Lwów—Przemyśl podróż odbywał niejaki Marjan Szubert. Temu to Szubertowi Buczkowski skradł 3.100 zł. Z skradzionych pieniędzy dał swej matce Katarzynie 800 zł., które to pieniądze złożyła na książeczkę w Kasie oszczędnościowej. W dniu wczorajszym Katarzyną Buczkowska zasiadła na ławie oskarżonych jako współuczestniczka kradzieży 3.100 zł. Tłómaczyła się, że żadnych pieniędzy od syna nie brała, a owe 800 zł. pochodzi ze sprzedaży jej majątku. Zawezwany jako świadek, odsiadujący w więzieniu karę Buczkowski Michał potwierdził zeznania matki. Sąd wydał wyrok uniewinniający.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY OKR odbędzie się w piątek 30 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

ZEBRANIE CZŁONKÓW MILICJI PARTYJNEJ odbędzie się w piątek 30 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu partyinym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 30 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Audycja dla dzieci. 16.40: „O znaczeniu mięsa baraniego w dożywianiu ludzkości". 17.00: Muzyka z Warszawy. — 18.00: „Najmniejszy naród słowiański w niebezpieczeństwie". 18.20: Muzyka taneczna z Warszawy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Koleżeństwo". 20.00: Felieton muzyczny z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskie. — W przerwie: „Prolegomena rewolucji rosyjskiej". 22.30: Komunikaty. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Sobota 1 października

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Wiadomości wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla dzieci. 16.05: Audycja dla chorych. 16.20: Gramofon. 16.45: „Przejażdżka po Gdyni dzisiejszej". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 19.00: Gramofon. 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Zagadnienie studjów akademickich w Polsce". 20.00: Muzyka lekka. 20.55: „Na widnokręgu". 21.10: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 21.50: Komunikaty. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: „Serenada" — reportaż muzyczny.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka", oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Pogromcy przestworzy".
CHIMERA: „X 27" (Marlena Dietrich).
GRAŻYNA: „Klątwa rodu mandarynów".
KOPERNIK: „Zemsta nietoperza" (I. Petrowicz i Anna Ondra).
LUNA: „Dusze w płomieniach" i „Żywy kabel".
MARYSIENKA: „Jej flirt" i „Romans króla Ringu".
MIRAŻ: „Wolne dusze".
OAZA: „Rozstrzygająca noc".
PALACE: „Zwycięzca".
PAN: „Romans" (Greta Garbo).
PASAŻ: „Pieśń trubadura" i „Zdradliwe strzały".
PROMIEŃ: „Na zachodzie bez zmian".
RAJ: „Jej grzech".
STYLOWY: „Książę Oracula".
ŚWIT: „Scotland Yard".
UCIECHA: „Macisty król cyrku".

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.